

Tobera, Marek

"Lwowska satyra na łamach
czasopism
humorystyczno-satyrycznych epoki
pozytywizmu", Ewa Skorupa, Kraków
1992 : [recenzja]

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 32/4, 117-119

1993

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Pozwala to mieć nadzieję, iż miarodajne czynniki zechcą zalecić ją jako lekturę dla nauczycieli historii i uczniów szkół średnich o profilu humanistycznym, na co w pełni zasługuje.

Zbigniew Anculewicz

Ewa Skorupa, *Lwowska satyra polityczna na łamach czasopism humorystyczno-satyrycznych epoki pozytywizmu*, Kraków 1992, ss. 203, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”.

Stan badań nad galicyjską prasą satyryczno-humorystyczną drugiej połowy XIX w. jest skromny. Tej ogólnej oceny nie może zmienić interesująca monografia Stanisława Frybesa *W krainie groteski*, wydana w 1979 r. Jej autor przedstawił postacie najważniejszych twórców parających się gazetowym dowcipem, publikujące ich teksty czasopisma, nie pominął też kwestii mecenatu oraz innych uwikłań politycznych i finansowych redakcji. Satyrę galicyjską uznał za istotny element obiegu literatury nieoficjalnej, skarnawalizowanej, właśnie groteskowej.

Ewę Skorupę interesowała natomiast recepcja najważniejszych problemów politycznych Galicji w pismach lwowskich. Czytelnik znajdzie więc w książce omówienie specyficznego wizerunku stronnictw stańczyków, mameluków, tromtadratów. Wyodrębnione zostały rozważania o dominujących postawach społecznych, o stosunku do zaborców, o formule patriotyzmu. Autorka zaprezentowała stereotypy przedstawicieli narodowości, z którymi przyszło obcować Polakom w Galicji — przede wszystkim Ukraińców i Żydów. Podjęła też wątek obrazu prowincji w oficjalnej propagandzie i kpiarską deformację tejże propagandy przez satyryków. Całość uzupełniła aneksem będącym zestawieniem czasopism satyryczno-humorystycznych, kalendarzy i noworoczników.

Badaczka nie pozostawia wątpliwości co do formalnego poziomu analizowanych periodyków. Jak w większości rodzaju pisemek, tak i w lwowskich gazetach wiele było rymów częstochowskich i skojarzeń raczej banalnych, mniej zaś polotu czy dowcipu. To cecha typowa dla prasy satyryczno-humorystycznej nawet w czasach jej największej popularności, czyli w dobie *la belle époque*, a do pewnego stopnia także w dwudziestoleciu międzywojennym. Poziom modernistycznego „Liberum veto” czy skamandryckiego „Cyrułika Warszawskiego” na tle zbioru wydawnictw polskich uznać wypada za wyjątkowy, podobnie zresztą jak dla większości tego typu pism zachodnioeuropejskich nieosiągalna była klasa utworów publikowanych na łamach „Simplicissimusa” czy „L'Asiette au beurre”. Lwowski „Szczutek” (ten dziewiętnastowieczny, gdyż późniejszy, wznowiony w 1918 r., był już pod tym względem znacznie lepszy) nie mógł więc aspirować do roli pisma o randze artystycznej, co zresztą nie przeszkodziło mu zaznać powodzenia u publiczności.

Zrozumiałe zatem, że gazetki wydawane w stolicy Galicji i Lodomerii interesowały autorkę raczej jako zjawisko społeczne niż literackie. Praca ma zresztą ambicje interdyscyplinarne. Choć pisana w sposób właściwy warsztatowi polonisty, traktuje też o zagadnieniach będących domeną historii polityki i społeczeństwa. Szkoda tylko, że Ewa Skorupa dość mechanicznie przyjęła cezurę stosowaną przez badaczy literatury i przerwała narrację na 1890 r. (kres epoki pozytywizmu). „Szczutek” wychodził jeszcze przez sześć lat. Publikujący w nim autorzy, jako że nie należeli raczej do bohemy, zapewne nie ulegli zbyt wielkiemu wpływowi modernistycznych nowinek. To przecież głównie fakty polityczne i społeczne odcisnęły swe piętno na łamach gazetki, w mniejszym zaś stopniu zagadnienia związane z modami literackimi czy poetyką tekstów. Być może więc zamknięcie opowieści datą ukazania się ostatniego numeru popularnego lwowskiego tygodnika byłoby bardziej uzasadnione.

Choć historyk prasy może trochę grymasić z powodu pominięcia kilku roczników „Szczutka”, to jednak kruszenie kopii o koncept monografii nie miałoby sensu. Przyjęte przez Ewę Skorupę rozwiązania jest spójne i logiczne. Autorkę zajmowały problemy właściwie okresowi pozytywizmu, stąd liczne nawiązania do kwestii rozważanych przez znawców literatury. Powracają pytania o pojmowanie sprawy narodowej przez rzeczników prasy organicznej, o ich stosunek do romantycznej tradycji. Okazuje się, że satyrycy, w przeciwieństwie do radykalnych „młodych” z Kongresówki, w zasadniczym sporze romantyzm — pozytywizm skłonni byli poszukiwać kompromisu. Motwy Ojczyzny, niepodległości, insurekcji pozostawał w sferze *sacrum*. Niepisywanie kodeks nie pozwalał tu na drwinę ani ironię, na właściwe satyrze obrazoburstwo. Zwłaszcza w publikacjach poświęconych

obchodom rocznicowym „Szczutek” czy „Różowe Domino” zmieniały ton i humorystyka lwowska — podobnie zresztą jak krakowska, a później (po rozluźnieniu pęt cenzuralnych w 1905 r.) także warszawska — stawiała się śmiertelnie poważna.

Idee pozytywistyczne wpłynęły natomiast na przeświadczenie satyryków o konieczności trzeźwej oceny sytuacji, a także na akceptację idei pracy organicznej.

Nam już nie wolno grać na cetno lichu
I gorączkowym zawierzać złudzeniom
Nam trzeba pracą wytrwać a cichą
Prostować drogę przyszłym pokoleniom!

— pisał cytowany w pracy współpracownik „Szczutka”. Ten i wiele podobnych tekstów sąsiadowały na łamach z utworami o przesłaniu typowym dla polskiej poezji patriotyzmu żałobnego. Trawestując Wilhelma Feldmana autorka uznała więc satyryków lwowskich za „romantycznych pozytywistów”.

Zauważmy, że skłonność Włodzimierza Zagórskiego-Chochlika czy Mikołaja Biernackiego-Rodocia do tonacji elegijnej na tle dziejów satyry polskiej nie była oryginalna. „Nie ma nic smutniejszego pod słońcem, jak polskie pismo humorystyczne” — napisał kiedyś recenzent warszawskiej „Muchy”. Książka Ewy Skorupy dowodzi, iż w tej materii gazetki lwowskie nie stanowiły wyjątku.

Podobnie jak w nieco późniejszych piśmiokach warszawskich, powagę w obliczu świętości narodowych rekompensowano sobie we Lwowie zjadliwością wobec tych, co grzeszyć mieli przeciw dekalogowi Polaka. Napiętnowano lojalizm i karierowiczostwo. Patriotyzm polityków znajdował się pod baczna obserwacją. Zarzut zdrady sformułowano dość łatwo, odwołując się niekiedy do ponurego symbolu Targowicy — na marginesie dodajmy, że motyw niesławnej pamięci konfederacji był stale obecny w „poważnej” i „wesołej” publicystyce doby zaborów.

Możliwość, jakie stworzyła Polakom autonomia galicyjska, satyrycy zbywali drwiną czy ironią. Autorka wspomina, że nawet triumfalną wizytę cesarza w Krakowie w 1890 r. „Szczutek” (w przeciwieństwie do krakowskiego „Diabła”) potraktował z dystansem. Szydził też z mitu idyllicznej c.k. prowincji. Jej atmosferę, na przekór propagandzie, piśmiok lwowski wprost nazywały upiorną; niekiedy zaś przewrotnie wysławiały panujący tu ponoć stale — np. z powodu liczby gorzelni i browarów — nastrój szczęśliwości.

Wizję „Chochlika” czy „Rodocia”, w zestawieniu z obrazem kreowanym przez biurokrację, autorka uważa za „prawdziwszą”. Ma oczywiście rację, choć warto dokonać tu kilku zastrzeżeń. Owszem, przysłowiowa nędza Galicji była faktem. Autonomia prowincji mogła natomiast okazać się pułapką — przed pokusą utożsamienia się z obcą racją stanu, przed ofertą swoistego awansu (od prowincjonalnego patriotyzmu po kosmopolityczną europejskość) przestrzegali rodaków cytowani w pracy satyrycy. Świadomi zagrożeń, z pasją zanegowali złotą legendę epoki Franciszka Józefa. Popularność i trwałość owej legendy zdumiewa też autorkę. Zmierzyła się więc z mitem, przyznając rację poważnym i prześmiewczym demaskatorom. Może jednak zbyt kategorycznie?

To prawda, iż zsekoma idylla galicyjska także i dziś raz i czasem śmieszny) swą sztucznością — ileż takich sielanek stworzono na rozkaz ważnych person i wcześniej, i potem. Mimo to liberalizm doby schyłku monarchii habsburskiej pozostał frapujący. Dziejopis zna przecież historii ciąg dalszy, choćby doświadczenia narodów ujarzmionych przez XX-wieczne totalitaryzmy. Na tym tle, ale również i w zestawieniu ze współczesnymi praktykami administracji Hohenzollernów czy Romanowów, polityka kreowana w Wiedniu zasłużyła na wyważoną ocenę — czy choćby tylko na pewien dystans — wobec złośliwości prawionych jej niegdyś przez gazetową satyrę.

Zbyt pospiesznie zaakceptowała też Ewa Skorupa tezy niektórych satyr o wymowie antyrosyjskiej. Poczucie patriotycznej powinności, a także brak poważniejszych przeszkód cenzuralnych pozwoliły lwowskim piśmiokom zaatakować cara bez pardonu. Aleksandra II portretowano więc jako żałośnie załkwnioną postać, zagubioną pośród bomb miotanych przez rewolucjonistów. Nie upoważnia to jednak autorki do stwierdzenia, że „chwiejny monarcha miał się od represji do ustępstw, lecz było to podyktowane bardziej strachem niż pobudkami moralnymi”. Bez względu na kontrowersje wokół oceny rządów tego władcy uznać wypada, iż Aleksander II zdawał sobie sprawę z konieczności pewnej racjonalizacji systemu, do której — mimo rozmaitych przeszkód i niekonsekwencji — dążył. Powodowały nim nie tyle pobudki emocjonalne czy etyczne, ile przede wszystkim kalkulacja polityczna. Chłodno rozumował również Aleksander III, acz w przeciwieństwie do ojca postanowił na nowo zamrozić imperium. Zasłużył więc na opinię władcy realizującego kurs zachowawczy, jednak satyryczny wizerunek okrutnego tchórza wymagałby choć wzmianki o rzeczywistej osobowości politycznej monarchy.

Błędnym tropem podążyła autorka chcąc dowieść, iż wolność słowa w Galicji w porównaniu

z Kongresówką była „wręcz niewyobrażalna”. W odniesieniu do czasów pozytywizmu owo stwierdzenie jest zresztą oczywiste. Mimo to Ewa Skorupa zdecydowała się na egzemplifikację, a przykład dobrła niefortunnie. Porównana została mianowicie ostrość antyrosyjskich utworów w pisemkach lwowskich z wiernopoddającym hasłem encyklopedii wydanej w Warszawie w 1890 r. (autor pisał o radości poddanych na wieść o ocaleniu cara i jego rodziny z katastrofy kolejowej). Tymczasem czolobitne wyrazy troski o los domu panującego były w XIX-wiecznej Europie zjawiskiem naturalnym, także w monarchii austro-węgierskiej.

Nieprecyzyjny jest również tytuł rozdziału poświęconego zaborcy rosyjskiemu. Sformułowanie „Tyrań Królestwa” sugeruje, iż pominięta została problematyka dotycząca „Ziem Zabrzanych”. Tymczasem autorka omówiła tu m.in. satyry godzące w Michaiła Murawiewa — Wieszatela, kata powstania styczniowego na Litwie.

Wizerunek zaborcy niemieckiego satyrycy kreślił grubą kreską, niekiedy w sposób obelżywy. Ewa Skorupa zwraca uwagę na dosadność i szablonowość wciąż powracających motywów, dziwi się nawet bezczynności prokuratorii wobec tego rodzaju tekstów. Autorka stwierdza, że kreacja postaci Niemca-wroga miała podwójny sens. Czasem bezpośrednio nawiązywano do wydarzeń w Wielkopolsce lub na Śląsku, kiedy indziej obecność na łamach owego indywiduum pozwalała stworzyć kryptostereotyp i zaatakować Austriaka (używano też z założenia nieprecyzyjnego terminu „Germanin”). Interesująco brzmią uwagi o prowadzonej tu grze z cenzurą, choć, jak twierdzi badaczka, atakując monarchię habsburską satyrycy chętniej uciekali się do szyderstwa z c.k. biurokracji. Teksty o Niemcu-wrogu (czyli Prusaku) częściej pisano więc wprost, a nie zamiast.

Dodajmy, że również satyra królewiacka posługiwała się stereotypem Niemca „jako zaborcy w ogóle”, a przywołanie jego postaci pozwalało niekiedy na zakamuflowany atak przeciw zaborcy rosyjskiemu. Po 1905 r., w wyniku liberalizacji systemu, porzucono jednak maskę antyniemiecką — „Mucha” czy „Kołce” miały już możliwość (co prawda ograniczoną) krytykowania polityki Petersburga i naśmiewania się z głupkowatego Iwana. Równocześnie jednak w warszawskich gazetkach zastrzeżono ton wobec monarchii Hohenzollernów, a prezentowane tu stereotypy zadziwiająco przypominały postaci, które Ewa Skorupa spotkała na łamach „Szczutka” czy „Różowego Domina”. Także w Galicji Niemiec-wróg miał cechy bardziej diaboliczne niż wróg-Rosjanin, choć gazetek lwowskich po 1879 r. nie krępowała w tym względzie cenzura. Czyżby więc w interesującej autorkę epoce, a także w okresie późniejszym, stereotyp antyniemiecki na ziemiach polskich był głębiej zakorzeniony i w sumie trwalszy niż stereotyp antyrosyjski?

Wyświechtana już nieco maksyma głosi, iż satyra jest krzywym zwierciadłem rzeczywistości. Praca Ewy Skorupy pozwala przyjrzeć się polskiemu patriotyzmowi, jego dylematom, objawom i aksjologii, odwzorowanym na kartach lwowskich pisemek. Współpracownicy cytowanych w książce periodyków uprawiali raczej swoistą twórczość dydaktyczną niż literacką, często czyniąc to zresztą po amatorsku. Ich dokonania autorka celnie określiła mianem „lwowskiej publicystyki satyrycznej”. Pisze też o trosce owych publicystów, by zachować nie porozumienia z możliwie najszerszym kręgiem odbiorców. „Szczutka” czy „Śmigusta” znać zatem można za specyficzny przekaz o atmosferze towarzyszącej życiu publicznemu Galicji, o funkcjonujących poglądach i uprzedzeniach. Po monografię z pożytkiem sięgnie więc czytelnik zainteresowany dziejami polityki, kultury, mentalności, a także historią prasy i literatury — twórczości z pewnością nie najwyższego lotu, lecz barwnej, interesującej również jako materiał źródłowy.

Marek Tobera

200 lat prasy polskiej na Śląsku. Materiały z sesji naukowej zorganizowanej w Opolu 12 i 13 grudnia 1989 r., Opole 1992, ss. 186, Instytut Śląski w Opolu.

Jubileusz 200-lecia czasopiśmiennictwa polskiego na Śląsku wart był na pewno uczczenia go sesją naukową, która też odbyła się w grudniu 1989 r. w Opolu. Przedstawione podówczas referaty ukazały się po niemal trzech latach w mikroskopijnym nakładzie 250 egz., pod redakcją Joachima Glenska. Poza interesującym zagajeniem Czesława Wawrzyńska wygłoszono ich trzynaście, o rozległym zasięgu tematycznym i zróżnicowanym poziomie. Nie wiemy, niestety, czy zaprezentowane w nich oceny, tezy bądź syntezy wywołały dyskusje, gdyż w omawianej publikacji nie ma nawet jej śladu. Nieco to dziwne, bowiem niemal wszyscy referenci, doskonale zorientowani w poruszanej